

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

ZBIGNIEW ANUSIK
Uniwersytet Łódzki

Senatorowie i dygnitarze koronni w latach 1587–1648. Kilka uwag na marginesie książki Krzysztofa Chłapowskiego

Krzysztof Chłapowski, *Elita senatorsko-dygnitarska korony za czasów Zygmunta III i Władysława IV*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 1996, ss. 219

Książka Krzysztofa Chłapowskiego stanowi podsumowanie wyników badań, zainspirowanych wcześniejszymi wystąpieniami Teresy Zielińskiej i Stefana Ciary¹. Pisząc swoją pracę jako trzecią część tryptyku, tworzącego z założenia pewną spójną całość, Autor podjął w pełni świadomą decyzję, by dostosować zarówno jej konstrukcję, jak i przyjęte przez siebie metody badawcze do modelu wypracowanego przez jego poprzedników. Tak więc, przedmiotem jego badań, podobnie jak w przypadku badań T. Zielińskiej i S. Ciary, „jest zbiorowość świeckich senatorów i dygnitarzy koronnych z pominięciem kasztelanów mniejszych”. To, co różni książkę Chłapowskiego od prac wspomnianych Autorów, to fakt, że zdecydował się on na „poddanie analizie również senatorów i dygnitarzy duchownych”, przedstawiając wyniki tych badań w osobnym, nie mającym żadnego odniesienia do wcześniejszych wystąpień jego poprzedników, rozdziale (s. 5). W przeciwieństwie do T. Zielińskiej, a zgodnie z tym, co pisał S. Ciara, Autor nie stawia znaku równości między pojęciem „senator” i „magnat”. Jego zdaniem, „wiele osób zasiadających w senacie lub

¹ Por. T. Zielińska, *Magnateria polska epoki saskiej. Funkcje urzędów i królew-szczyzn w procesie przeobrażeń warstwy społecznej*, Wrocław 1977; oraz S. Ciara, *Senatorowie i dygnitarze koronni w drugiej połowie XVII wieku*, Wrocław 1990.

piastujących godności dygnitarские nie odpowiadało wymogom, których spełnienie pozwoliłoby badaczowi na zaliczenie ich do magnaterii. »Magnateria« to zatem pojęcie z pewnością węższe niż elita senatorsko-dygnitarska, aczkolwiek część senatorów mogła być zaliczana do magnaterii” (s. 6). Trudno nie zgodzić się z tym wywoływem Autora. Należy też z pewnością zaakceptować pogląd, że „zbiorowość senatorów i dygnitarzy [z wyjątkiem kasztelanów mniejszych] uchodziła w oczach przeciętnego szlachcica-posesjonata za elitę prestiżu w skali kraju” (s. 6). Przychylam się także do stwierdzenia, że aczkolwiek podjęte przez Krzysztofa Chłapowskiego badania „dotyczą kręgu osób nieprzystawalnego do stanu magnackiego, mimo to jednak ich wyniki będą przydatne we wciaż trwającej dyskusji na temat magnaterii, czasu jej ukształtowania się i roli w Rzeczypospolitej” (s. 7). Wbrew wyrażanym przez Autora obawom uważam też, że nie budzi najmniejszych nawet wątpliwości zakres przedmiotowy, terytorialny i chronologiczny omawianej książki.

Podobnie jasna i klarowna jest konstrukcja recenzowanej rozprawy. Jej rozdział pierwszy (*Kariery senatorskie i dygnitarskie – uwarunkowania i typy*) „poświęcony został przedstawieniu i przeanalizowaniu zagadnienia nominacji na urzędy badanych kategorii i wszelkich kwestii z tym związanych, dalej – ruchowi personalnemu na badanych urzędach i jego cechom, wreszcie karierom i czynnikom wpływającym na ich przebieg i charakter [wola królewska, protekcja, pochodzenie, wykształcenie, wyznanie, wiek]”. Ponieważ, zdaniem K. Chłapowskiego, „podstawowe znaczenie miała dla kariery wola królewska”, poddał on analizie politykę nominacyjną Zygmunta III i Władysława IV. Przedstawił wreszcie rozmaite typy (modele) karier (s. 8). Rozdział drugi (*Udział senatorów i dygnitarzy w użytkowaniu królewskiej*) zawiera, zgodnie ze swoim tytułem, „omówienie udziału senatorów i dygnitarzy w użytkowaniu dóbr królewskich” (s. 8). W rozdziale trzecim (*Ród senatorski. Awans – trwanie – załamanie*) Autor przedstawia „rolę koligacji w karierach senatorów i dygnitarzy, a także dzieje wybranych rodzin spośród tych, które w omawianym okresie bądź awansowały do elity na stałe lub przejściowo, bądź utrzymywały pozycje osiągnięte w poprzednim okresie, bądź też ich pozycje uległy załamaniu” (s. 8). Tematem rozdziału czwartego (*Duchowni członkowie elity senatorsko-dygnitarskiej*) są kariery duchownej części omawianej zbiorowości, to znaczy „dwóch kręgów: episkopatu oraz ministrów i dygnitarzy duchownych. Przedmiotem badań są uwarunkowania ich karier, a także – *per analogiam* do elity świeckiej – udział w rozdawnictwie tego, co współcześni duchowni

traktowali jako chleb dobrze zasłużonych, a więc opactw oraz prebend prałackich w kapitułach katedralnych i kolegiackich” (s. 9).

Pewne zastrzeżenia natury metodologicznej [odnieść je zresztą należy także do prac Zielińskiej i Ciary] budzi fakt, że Autor zalicza do rodzin senatorskich wszystkich członków badanej przez siebie zbiorowości, którzy pochodzili z rodów, których przedstawiciele zasiadali w poprzednich pokoleniach na wszelkich bez wyjątku krzesłach senatorskich (także duchownych i drażkowych) lub też piastowali dygnitarstwa koronne (s. 29). To w bardzo znaczący sposób rozszerza pojęcie „rodziny senatorskiej” i zamazuje nieco rozróżnienie pomiędzy osobami pochodzącymi z rodów senatorskich i niesenatorskich. Diametralnie różna była przecież pozycja społeczna syna, czy nawet wnuka kasztelana krakowskiego w porównaniu np. z synami kasztelana słońskiego lub lubaczowskiego. Pozycja tych ostatnich z pewnością bliższa była pozycji potomków rodów piastujących urzędy ziemskie, niż osób wywodzących się z rodów senatorskich o ugruntowanej tradycji. Wydaje się więc, że bardziej uzasadnione byłoby określanie mianem „senatorskich” (przy całej umowności tego określenia) jedynie tych rodzin, których reprezentanci osiągnęli te urzędy senatorskie i dygnitarie, które posłużyły całej trójce badaczy do wyodrębnienia, poddanej następnie analizie elity senatorsko-dygnitarskiej. Ponieważ jednak tak się nie stało, należy w całej rozciągłości zgodzić się ze stwierdzeniem K. Chłapowskiego, że „przy lekturze wszelkich zestawień i porównań, w których występują pojęcia „starzy” i „nowi” [senatorowie i dygnitarze – przyp. Z. A.], należy pamiętać o zróżnicowaniu pierwszego z nich, gdyż wpływać ono będzie na wnioski z tych zestawień i porównań, powodując, że będą one do pewnego stopnia relatywne” (s. 30). Przy zastosowaniu przyjętego przez siebie kryterium badawczego Chłapowski stwierdza, że na 366 poddanych analizie osób, które w latach 1587–1648 przewinęły się przez 79 wyodrębnionych przez niego urzędów senatorskich i dygnitarii – 234 osoby pochodziły z rodzin senatorskich (64%), a 132 z rodów niesenatorskich (36%). Nasuwa się w tym miejscu nieodparte pytanie: Jak dalece uległyby zmianie proporcje między „starymi” a „nowymi”, gdyby przyjęto węższą, w moim przekonaniu bardziej konsekwentną, definicję „rodu senatorskiego”? Sądzić można, że osiągnięte wyniki uległyby wówczas dość znacznemu odwróceniu. Prowadzi to, w moim przekonaniu, do jednego wniosku. Przyjęte przez całą trójkę badaczy kryteria nie pozwalają na wyodrębnienie prawdziwej elity prestiżu, majątku i władzy w dawnej Rzeczypospolitej. Nie oznacza to rzecz jasna kwestionowania przeze mnie sensu i potrzeby takich badań.

Chciałbym jedynie podkreślić względność i relatywizm osiągniętych w tych badaniach wyników. I jeszcze jedna uwaga do tego fragmentu recenzowanej książki. Wśród badanej grupy senatorów i dygnitarzy trzej to osoby, „w stosunku do których – zdaniem Autora – szczególnie odnosiło się określenie *homines novi*” (s. 29). Byli nimi z pewnością Dominik Alamani i Stanisław Jasnogórski (Lichtenberg), obaj zresztą piastujący stosunkowo niski w hierarchii urząd kuchmistrza koronnego. W żadnym jednak przypadku nie można w podobny sposób potraktować Seweryna Bonera, kasztelana krakowskiego z lat 1590–1592. Twórca potęgi jego rodu, Jan Boner (rodzony brat dziadka Seweryna) otrzymał bowiem indygenat ok. 1514 r., a umierając w roku 1523, przekazał całą swoją ogromną fortunę własnemu bratankowi. Ten ostatni (także Seweryn), ojciec wspomnianego wcześniej kasztelana krakowskiego, piastując kolejno urzędy kasztelana żarnowskiego (1532), bieckiego (1535) i sądeckiego (1547), zgromadził w swoim ręku oprócz okazałego majątku rodzowego (47 wsi), także liczne królewszczyny małopolskie (wielkorządy krakowskie oraz starostwa: oświęcimskie, zatorskie, bieckie, rabsztyńskie i czchowskie). Trudno więc Seweryna Bonera, syna jednego z najzamożniejszych panów w Małopolsce, urodzonego z Jadwigi Kościeleckiej (w pierwszej połowie XVI wieku fakt ten miał odpowiednią wymowę) uznać za kogoś, kto dopiero w czasach panowania pierwszego Wazy przebijał się do elity senatorsko-dygnitarskiej².

Jeśli chodzi o jedną z najważniejszych prerogatyw królewskich, jaką było prawo dystrybucji urzędów i godności (sprawie tej Autor poświęca stosunkowo dużo uwagi), to trzeba zauważyć, że obaj Wazowie zgoła odmiennie postępowali w tym względzie. Zygmunt III potrafił miesiącami i latami zwlekać z obsadą wakansów, nie reagując przy tym na upomnienia ze strony posłów. To właśnie z tego powodu w 1607 r. sejm przyjął konstytucję, w której posłowie uzyskali, w wypadku nie rozdania wakansów, prawo „bojkotu” obrad „aż się temu prawu dosyć stanie”. Informacja Krzysztofa Chłapowskiego, iż posłowie „skorzystali z niego dopiero w 1618 r., kiedy to przez dwadzieścia cztery dni odmawiali sejmowania i ostatecznie doprowadzili do rozdania wakansów” (s. 19–20), wymagałaby jednak niewielkiego uzupełnienia. Otóż sprawa rozdania wakujących urzędów przed rozpoczęciem obrad sejmu 1618 r. wyniknęła z poduszczenia braci Zbaraskich, ówczesnych przywódców opozycji an-

² Por. W. Budka, *Boner Jan*, [w:] *Polski słownik biograficzny* (dalej PSB), t. II, Kraków 1936, s. 297–299; W. Pocięcha, *Boner Seweryn*, *ibidem*, s. 300–301; K. Pieradzka, *Boner Seweryn*, *ibidem*, s. 301–302.

tyregalistycznej, którzy chcieli zmusić króla do posunięcia ich w godnościach. Opór inspirowanych przez Zbaraskich posłów, rzeczywiście zmusił króla do rozdania wakansów. Z tym jednak, że opozycja odniosła przysłowiowe „pyrrusowe zwycięstwo”, gdyż „zwyciężony” król obsadził wszystkie wakujące godności swoimi stronnikami, pomijając zupełnie Zbaraskich i ich adherentów³. Zygmunt III postępował podobnie również i na następnych sejmach, nie przejmując się zupełnie politycznymi następstwami swoich decyzji w tym zakresie. Tak np. jego spór z posłami na sejmie 1627 r. doprowadził do tego, że izba poselska, urażona na króla, odmówiła uchwalenia podatków na obronę (a działo się to wszystko w obliczu wojny o ujście Wisły z lat 1626–1629 i okupacji części Prus przez armię Gustawa II Adolfa!). Niemniej jednak Zygmunt III do końca swojego panowania potrafił skutecznie bronić swoich prerogatyw w zakresie dystrybucji urzędów i godności. Nieco inaczej było za panowania Władysława IV. Stwierdzenie Autora, iż przestrzegał on dość skrupulatnie 6-tygodniowego terminu rozdania wakujących urzędów (s. 22), jest oczywiście prawdziwe, aczkolwiek nieco nazbyt ogólne. Władcy temu zarzucano bowiem, że zbyt spieszy się z rozdawnictwem wakansów, powierzając często opróżnione godności nieodpowiednim kandydatom. Władysław IV, w stopniu o wiele większym niż jego ojciec, podlegał też naciskom zewnętrznym i nie zawsze potrafił zachować pełną niezależność w kwestii dystrybucji urzędów i godności. Za jego panowania zdarzały się nawet przypadki cofnięcia ogłoszonej już publicznie nominacji (województwo wileńskie dla Janusza Skumina Tyszkiewicza), co byłoby nie do pomyślenia za rządów Zygmunta III.

Jest sprawą bezdyskusyjną, że „podstawowym czynnikiem ruchu personalnego na urzędach była wola królewska”. O ile jednak można się zgodzić ze stwierdzeniem, iż „Zygmunt III kierował się przy nominacjach na najważniejsze stanowiska konsekwentnie własnym interesem politycznym, nie oglądając się na zabiegi wpływowych osób i nie ulegając naciskom czy ofertom”, to dyskusyjny pozostaje pogląd, że „Władysław IV postępował podobnie” (s. 31). Uzupełnieniem przytoczonych wyżej wywodów Autora jest wniosek, iż „Zygmunt III niechętnie promował zastaną kadre, ograniczając się wyłącznie do osób, których lojalności był pewien i do tych, których chciał poprzez awans usunąć ze swego otoczenia. Preferował osoby, które wejście do elity politycznej zawdzięczały wyłącznie lub przede

³ Por. W. Dobrowolska, *Książęta Zbarascy w walce z hetmanem Żółkiewskim*, Kraków 1930, s. 18–22.

wszystkim jego decyzjom” (s. 36). Jeśli zaś idzie o politykę nominacyjną Władysława IV, to aczkolwiek „nowy władca od razu przystąpił do budowania oddanej sobie grupy osób [...], mimo usilnych starań nigdy nie stworzył zespołu regalistów tak silnego i tak zwartego, jak to uczynił jego ojciec” (s. 37). W tym samym miejscu K. Chłapowski wspomina o tym, że z czasem 18 osób z ekipy odziedziczonej przez Władysława IV po Zygmuncie III doczekało się awansu, przy czym najznacniejsze urzędy przypadły zdeklarowanym, bliskim królowi regalistom (Stanisław Lubomirski, Maksymilian Przerębski vel Przerembski) lub byłym dworzanom jego dworu królewiczowskiego (np. Jakub Sobieski, Kasper Denhoff). Zastanawiający jest fakt pominięcia w tym wyliczeniu Jerzego Ossolińskiego, byłego dworzana królewicza, w chwili śmierci Zygmunta podskarbiego nadwornego koronnego, który z rąk nowego władcy odebrał kolejno nominacje na województwo sandomierskie (1636), podkanclerstwo koronne (1638) i wreszcie kanclerstwo wielkie w roku 1643. Nie jest natomiast prawdziwa informacja (podana w przypisie 120 na s. 65), iż wyniesionym na wysoki urząd dworzaninem dworu królewiczowskiego był Albrycht Radziwiłł. Albrycht Stanisław Radziwiłł, bo o niego tu chodzi, zakończył bowiem swoją karierę na urzędzie kanclerza wielkiego litewskiego, odbierając stosowną nominację w roku 1623 z rąk Zygmunta III.

Aprobując bez zastrzeżeń wnioski Autora dotyczące kwestii wykształcenia badanej przez niego zbiorowości (zwraca uwagę znacznie niższy odsetek osób wykształconych, które pochodziły z rodzin niesenatorskich w porównaniu z potomkami rodów senatorskich) i podpisując się pod stwierdzeniem, iż „solidne wykształcenie zwiększało szanse na karierę wykraczającą poza krzesło kasztelańskie” (s. 38–39), pozwolę sobie na polemikę z jego ustaleniami odnośnie do polityki wyznaniowej obu Wazów. W tym względzie bowiem wnioski Krzysztofa Chłapowskiego pozostają w wyraźnej sprzeczności z jego wcześniejszymi wywodami. Na s. 40 Autor stwierdza, że „za panowania Zygmunta III nastąpiło dość daleko idące wyeliminowanie innowierców z elity senatorsko-dygnitarskiej”, przy czym „pewne znaczenie miała [tu – przyp. Z. A.] polityka nominacyjna pierwszego z Wazów, sprzyjająca katolikom”. Zgadzam się z poglądem Autora, że „na skutek wielkich postępów kontrreformacji liczba osób mogących pretendować do nominacji na badane urzędy była wśród akatolików już niewielka”. Nie jestem jednak całkowicie pewien prawdziwości stwierdzenia, iż wobec takiego stanu rzeczy „trzeba uznać, że powyższe cyfry [20,5% ogółu nominacji w latach 1598–1605, 5,8% nominacji w latach 1605–1618 i 8,1% ogółu nominacji prze-

znaczonych dla akatolików w latach 1619–1632 – przyp. Z. A.] świadczą niekoniecznie o religijnie dyskryminacyjnej polityce króla, a raczej o preferencji, płynącej nie z fanatyzmu, lecz z akceptowania rzeczywistości z zadowoleniem” (s. 41). Nie zapominajmy jednak o tym, że w istocie Zygmunt III nie tyle akceptował zastaną i zmieniającą się rzeczywistość wyznaniową, co aktywnie uczestniczył w jej kształtowaniu. Jakże bowiem inaczej ocenić następstwa inspirowanej przez króla unii brzeskiej? Jakże przejść do porządku dziennego nad próbą likwidacji hierarchii prawosławnej w Rzeczypospolitej i zamiarem stosowania surowych represji wobec dyzunitów po jej nielegalnym wznowieniu w 1620 r.? Prawdą jest, że Zygmunt III nie był fanatykiem religijnym, za jakiego uchodził w oczach przedstawicieli dawniejszej historiografii. Jest jednak również prawdą, że dążąc [ze względów czysto politycznych] do jak najsilniejszego podporządkowania sobie Kościoła katolickiego w Rzeczypospolitej robił wszystko, aby wzmocnić jego pozycję, co musiało prowadzić do popierania przez dwór królewski interesów katolików i narastania w kraju napięć i sporów na tle wyznaniowym. Nie sposób też przejść do porządku dziennego nad tym, że za panowania Władysława IV zwiększa się nieco liczba nominacji przeznaczonych dla protestantów i prawosławnych. „Wśród 142 nominacji, których drugi z Wazów udzielił w ciągu swego panowania, znalazło się 18 dla akatolików, to znaczy 12,7%” (s. 41). Zdaniem Krzysztofa Chłapowskiego, „nie znaczy to jednak, że Władysław IV, który przez badaczy uważany jest na ogół za bardziej tolerancyjnego religijnie od swego ojca, prowadził politykę nominacyjną różniącą się pod tym względem wyraźnie od uprawianej przez Zygmunta III. Z jednej strony bardzo ograniczone możliwości wyboru osób spośród niekatolików, spowodowane zdecydowanym odwrotem od protestantyzmu [z wyjątkiem może Infant], oraz z drugiej – aktywność episkopatu znacznie gorliwszego niż w poprzednich pokoleniach, jak również zmiany w mentalności przeważającej części społeczności szlacheckiej, będące następstwem pracy głównie jezuitów, spowodowały, że król [...] nie mógł sobie pozwolić, bez narażania się na poważny konflikt polityczny, na więcej niż nieostentacyjną tolerancję” (s. 42). W moim przekonaniu cały przytoczony wyżej wywód Autora potwierdza poglądy dawniejszej historiografii na temat postawy wyznaniowej Władysława IV. Król ten bowiem, działając w (obiektywnie rzecz biorąc) bardziej nieprzychylnych warunkach niż Zygmunt III, potrafił wprowadzić do senatu w ciągu 16 lat swoich rządów większą liczbę akatolików niż jego ojciec w ostatnim ćwierćwieczu swojego panowania. Wydaje się, że fakt ten można pozostawić bez żadnego dalszego komentarza.

Jednym z najbardziej istotnych ustaleń K. Chłapowskiego wydaje się stwierdzenie, że „za Władysława IV nastąpiło wyraźnie zauważalne zmniejszenie się liczby nominacji dla „nowych” na ministerstwa, dygnitarstwa i „górne” województwa”. Autor nie wyciąga jednak z tego faktu zbyt daleko idących wniosków, pisząc dalej, iż nie sądzi, „by miało to wskazywać na zamykanie się warstwy magnackiej”. Przypuszcza natomiast, „że przyczyną tego zjawiska było pojawienie się dużej liczby osób na tyle bogatych w ziemię, że materialnie zupełnie niezależnych od łaski królewskiej; w związku z tym dało się zauważyć odwracanie zależności: dwór zaczął z wolna popadać w zależność od postawy politycznej jednostek czy grup. Były to zaledwie początki zjawiska tak dobrze znanego z okresu niewiele późniejszego” (s. 51). W moim przekonaniu jest to stwierdzenie nazbyt ostrożne. Jest bowiem sprawą oczywistą (a potwierdzają to również badania S. Ciary i T. Zielińskiej), że do końca istnienia dawnej Rzeczypospolitej nie doszło do całkowitego zamknięcia się warstwy magnackiej. Magnateria jako warstwa społeczna pozostała otwarta na dopływ ludzi nowych, gromadzących w swym ręku odpowiednio duży majątek i sięgających po najwyższe nawet urzędy państwowe. Sądzić jednak wypada, a potwierdzają to w znacznym stopniu badania Krzysztofa Chłapowskiego, że początków tzw. „oligarchii magnackiej” (przy całej umowności tego określenia) szukać należy właśnie w dobie rządów obu pierwszych Wazów, w szczególności zaś w ostatnich latach panowania Władysława IV. To właśnie na przełomie XVI i XVII wieku narodziły się bowiem wielkie fortuny Zbaraskich, Wiśniowieckich, Różyńskich, Kalinowskich, Lubomirskich, Sobieskich, Konięcpolskich i Potockich, by poprzestać tu tylko na najbardziej oczywistych przykładach. Już u schyłku panowania Zygmunta III występuje więc spora grupa bardzo zamożnych i właściwie niezależnych od króla pod względem materialnym, a tym samym i politycznym, osobistości. Wydaje się jednak, iż można pokusić się o jednoznaczne stwierdzenie, że sytuacja materialna magnaterii i jej pozycja zarówno wobec dworu królewskiego, jak i wobec tzw. średniej szlachty ani nigdy wcześniej, ani też długo potem nie miała być tak silna, jak w czasach „złotego pokoju” na Ukrainie [1638–1648].

Zgadzając się z Autorem, że „interesujących obserwacji dostarcza badanie nominacji pod kątem wieku osób nimi zaszczyconych” (s. 42), muszę jednak wprowadzić kilka korekt do jego ustaleń w tym zakresie. Tak więc Marcin Kalinowski w momencie przejmowania buławy polnej miał ok. trzydziestu lat (s. 43). W 1635 r. (miał wówczas rzeczywiście ok. 30 lat) otrzymał on bowiem nominację

na województwo czernihowskie. Na buławę przyszło mu zaś czekać nie 9 (s. 51), lecz 11 lat od momentu wejścia do senatu, gdyż przywilej na ten urząd otrzymał dopiero w listopadzie 1646 r.⁴ Nie jest również prawdziwe stwierdzenie, że Mikołaj Wolski został marszałkiem nadwornym koronnym w wieku powyżej 50 lat (s. 43). Do tej pory datę urodzin Wolskiego wyznaczano na 1555 r. i nie widzę powodu, żeby należało ją kwestionować, a jeśli już, to raczej przesuwając ją na okres nieco późniejszy. Skądinąd wiemy bowiem, że małżeństwo jego rodziców – Stanisława i Barbary z Tarnowskich zostało zawarte co najwyżej kilka miesięcy przed dniem 25 stycznia 1556 r.⁵ Obejmując marszałkostwo nadworne w roku 1599 lub 1600 miał więc Wolski co najwyżej 44 lub 45 lat. Analizując początki karier senatorskich i dygnitarskich w badanym przez siebie okresie, K. Chłapowski dochodzi do wniosku, że „senatorowie w pierwszym pokoleniu częściej rozpoczynali od szarż wojskowych i urzędów kancelaryjnych lub skarbowych, »starzy« natomiast, w porównaniu z »nowymi«, częściej od starostw grodowych, kasztelanii i województw. Natomiast urzędy ziemskie i dygnitarie były punktem startu w takim samym stopniu dla jednych i drugich” (s. 46). W odniesieniu do początków karier późniejszych kasztelanów krakowskich, konieczne jest jedno sprostowanie. Jerzy Zbaraski nie zaczynał swojej kariery od krajczostwa koronnego (s. 50), lecz od starostwa pińskiego, a więc od starostwa grodowego, tyle tylko, że położonego poza granicami Korony. Nieprawdziwe jest także twierdzenie Autora (zawarte w tabeli na s. 57), że obaj bracia Zbarascy zaczęli swoje kariery od dygnitarstw, podczas gdy ich ojciec od razu otrzymał nominację na województwo braclawskie. Pomijam już omówiony przypadek Jerzego Zbaraskiego. Jednak jego młodszy brat – Krzysztof, zanim został koniuszym koronnym (w 1615 r.), także piastował (od 1608 r.) urząd starosty grodowego krzemienieckiego. Janusz Zbaraski wreszcie, zanim został wojewodą braclawskim (w roku 1576) najpierw służył jako rotmistrz pod komendą księcia Romana Sanguszki, a potem (od śmierci ojca Mikołaja w 1574 r.) pełnił obowiązki starosty grodowego w Krzemieńcu. Pewnego uzupełnienia wymaga też sucha informacja, że Konstanty Ostrogski był wojewodą kijowskim przez 47 lat (s. 52). Wynika z niej bowiem, że przez blisko pół wieku nie awansował w senacie bez wątpienia najbogatszy człowiek w Rzeczypospolitej na przełomie XVI i XVII stulecia. Nie awansował

⁴ Por. W. Czaplinski, *Kalinowski Marcin*, [w:] PSB, t. XI, Wrocław 1964–1965, s. 462.

⁵ Por. W. Dworzaczek, *Hetman Jan Tarnowski. Z dziejów możnowładztwa małopolskiego*, Warszawa 1985, s. 391–392.

zaś dlatego, że województwo kijowskie, będąc najwyższym urzędem senatorskim na ziemiach ruskich Korony, stanowiło zarazem najwyższą godność możliwą do osiągnięcia dla wyznawcy prawosławia w całym okresie po zawarciu unii lubelskiej.

Niezbyt klarowny jest wywód Autora dotyczący kolejności awansów senatorskich, czyli tzw. *cursus honorum*. Nie bardzo wiem, co miał on na myśli, pisząc iż: „z województw, których objęcie dawało pierwszą pozycję w dzielnicy [poznajskie, sieradzkie, płockie, mazowieckie, rawskie i chełmińskie], w ciągu okresu od XV do XVIII w. bardzo rzadko przechodzono na inne urzędy, a jeśli już, to głównie na ministeria, województwo i kasztelanę krakowską, starostwo generalne wielkopolskie, a tylko wyjątkowo na inne” (s. 53). Dlaczego obok województwa poznajskiego (pierwsza godność w Wielkopolsce) i chełmińskiego (najwyższa godność w Prusach Królewskich) w jednym rządzie postawiono wszystkie trzy województwa mazowieckie (najwyższą godnością na Mazowszu był urząd wojewody płockiego) i województwo sieradzkie? Z równym powodzeniem można by wspomnieć o województwie brzesko-kujawskim (najwyższy urząd na Kujawach) czy kijowskim (najwyższe krzesło senatorskie na ziemiach ruskich Korony). Powody stosunkowo rzadkiego przechodzenia ze wspomnianych przez K. Chłapowskiego urzędów wojewodzińskich na inne wydają się bardziej prozaiczne. Województwo poznajskie stanowiło bowiem szczyt kariery dla Wielkopolanina, a województwo chełmińskie dla Prusaka (pod warunkiem, że obaj nie wykazywali ambicji ministerialnych). Na pozostałych czterech krzesłach wojewodzińskich z rzadka tylko zasiadali natomiast ludzie, których można by zaliczyć do tzw. elity ponaddzielnicowej. Jeśli zaś województwa mazowieckie były obejmowane przez dygnitarzy spoza Mazowsza, to nie wahali się oni wcale przed przechodzeniem na inne, wyższe w hierarchii senatorskiej urzędy, tak jak zrobili to np. Piotr Potulicki (Wielkopolanin), wspomniany przez Autora na s. 68, czy Stanisław Warszycki Młodszy, posiadający dobra ziemskie zarówno na Mazowszu, jak i w Sieradzkim, w Małopolsce, a nawet na Ukrainie (klucz przyłucki w województwie braclawskim). Z kolei, wspominając o odrzuceniu nominacji królewskiej przez Stanisława Lubomirskiego, który nie chciał przyjąć od Władysława IV urzędu kasztelana krakowskiego, K. Chłapowski pisze o podobnej odmowie ze strony księcia Władysława Dominika Zasławskiego-Ostrogskiego (s. 58). Obie sprawy miały jednak zupełnie inne podłoże. Lubomirski nie przyjął „państwa krakowskiego” po śmierci Stanisława Koniecpolskiego, ponieważ król odmówił spełnienia stawianych przez niego warunków (działo się to w okresie przygotowań do wojny tureckiej, czemu Lubomirski

był przeciwny). Odrzucenie nominacji przez Zasławskiego miało natomiast posmak skandalu. Oto bowiem ustępujący kasztelan sandomierski – Adam Kazanowski, za wiedzą i aprobatą króla, usiłował wymusić od księcia łapówkę w zamian za wydanie mu stosownego przywileju królewskiego. Zasławski zdecydowanie odmówił. Mniej skrupułów miał natomiast Stanisław Witowski, który zdecydował się zapłacić i w ten sposób wszedł do senatu w 1643 r. Co jednak w tej sprawie najciekawsze, to fakt, że frymarczenie przez Kazanowskiego kasztelanią sandomierską miało miejsce w sytuacji, gdy był on już mianowany marszałkiem nadwornym, wobec czego i tak musiał ustąpić z kasztelanii. Kwota, którą Witowski wręczył Kazanowskiemu była więc zwykłą łapówką, którą faworyt królewski wziął za to, że dzięki niemu zwalnający się urząd przypadł właśnie Witowskiemu (K. Chłapowski wspomina o tej transakcji na s. 27). Sprostowania wymaga również informacja, że w początkach panowania Władysława IV wakowało kasztelania lwowska po śmierci Marcina Krasickiego w 1631 r. (s. 64). Ten ostatni bowiem już w roku 1629 awansował z kasztelanii lwowskiej na województwo podolskie, a zmarł dopiero w 1633 r.⁶ Nieco inaczej określiłbym także powody awansu do godności pieczętarskiej Feliksa (Szczęsnego) Kryskiego. W moim przekonaniu bowiem K. Chłapowski tylko częściowo ma rację, gdy pisze, iż „w 1609 r. podkanclerzym został referendarz Feliks Kryski prawdopodobnie dlatego, że sekretarstwo wielkie wakowało” (s. 68). To nie wakant sekretarstwa wielkiego, ale fakt, że od zakończenia rokoszu sandomierskiego Kryski był jednym z czołowych przywódców obozu regalistycznego i najbliższym współpracownikiem Zygmunta III zdecydował o tym, że król podjął decyzję o powierzeniu mu najpierw godności podkanclerzego koronnego, a następnie (w 1613 r.) urzędu kanclerza wielkiego. Nie zmienia mojego przekonania w tym względzie przytaczany przez Autora fakt, iż „po 1648 r. tylko jeden referendarz został podkanclerzym, a mianowicie Hieronim Olszowski, ale nie bezpośrednio, bowiem w 1661 r. przeszedł z referendarii na biskupstwo chełmińskie, a dopiero w 1666 r. otrzymał podkanclerstwo” (s. 68). W tym miejscu należy zresztą poprawić ewidentną pomyłkę Chłapowskiego, który pisząc o karierze Andrzeja Olszowskiego, późniejszego prymasa, nadał mu imię jego rodzonego brata, dygnitarza i senatora (Hieronim Olszowski został mianowany wojewodą rawskim przez Jana III Sobieskiego) świeckiego.

⁶ Por. J. Maciszewski, *Krasicki Marcin*, [w:] *PSB*, t. XV, Wrocław 1970, s. 157–158.

Również w tym fragmencie pracy, w którym Autor pisze o nieformalnym obrocie królewsczyznami, znalazły się dwa dość istotne błędy. Na s. 71 natrafiamy bowiem na informację, iż w 1604 r. Zbigniew Ossoliński sprzedał starostwo dobrzyńskie Feliksowi Żelskiemu za 12 tys. złp. Już na następnej stronie możemy jednak przeczytać, że w 1606 r. zamienili się na swoje królewsczyzny Zbigniew Ossoliński, starosta dobrzyński i Andrzej Grudziński, starosta nowomiejski. Pomijając już fakt, że obie transakcje wzajemnie się wykluczają, w rzeczywistości sprawa wyglądała zupełnie inaczej. W 1606 r. Ossoliński faktycznie zawarł umowę z Grudzińskim, któremu w zamian za tenutę nowomiejską koło Zakroczymia obiecał puścić starostwo dobrzyńskie i dopłacić dodatkowo 5250 złp. Układ ten nie wszedł jednak w życie z powodu niespodziewanej śmierci Andrzeja Grudzińskiego, zabitego w przypadkowej strzelaninie przez własną służbę. W tej sytuacji Zbigniew Ossoliński, niemal natychmiast po nadejściu wiadomości o śmierci Grudzińskiego, uzyskał od Zygmunta III przywilej na Nowe Miasto i wszedł w posiadanie tej tenuty, zatrzymując jednocześnie Dobrzyń w swoim ręku. Inna sprawa, że kupując klucz zgórski od Jana Karola Chodkiewicza, Ossoliński zmuszony był sprzedać starostwo dobrzyńskie Feliksowi Żelskiemu, któremu jednocześnie wyjednał u króla dożywocie na tej królewsczyźnie (transakcja doszła do skutku w grudniu 1608 r.). Podobnie postąpił z Nowym Miastem, które jeszcze w lipcu 1608 r. (gromadząc pieniądze na kupno Zgórska) sprzedał Janowi Czerskiemu za 15 tys. złp⁷. Również Andrzej Leszczyński, starosta nakielski od 1602 r. nie mógł scedować tej królewsczyzny Mikołajowi Walewskiemu w roku 1610 (s. 82), gdyż zmarł w Beresteczku już 24 lipca 1606 r.⁸ Pisząc o zakazie łączenia w jednym ręku dwóch starostw grodowych, Autor nie wspomina o tym, czy dotyczył on także takich przypadków, gdy jedno starostwo leżało w Koronie a drugie na Litwie. Pierwszym z brzegu przykładem tego rodzaju jest *casus* księcia Janusza Zbaraskiego, który w latach 1581–1590 był jednocześnie starostą krzemienieckim i pińskim. Co prawda, w 1590 r. Janusz Zbaraski scedował Pińsk na rzecz syna Jerzego, ale było to spowodowane raczej chęcią utorowania mu drogi do dalszej kariery, niż skrupułami wynikającymi z nieprzestrzegania prawa o *incompatibilibus*.

⁷ Por. Z. Ossoliński, *Pamiętnik*, oprac. J. Długosz, Warszawa 1983, s. 48–49, 177–179.

⁸ Por. W. Dworzaczek, *Leszczyński Andrzej*, [w:] *PSB*, t. XVII, Wrocław 1972, s. 103. Zauważmy na marginesie, iż autor biogramu Leszczyńskiego twierdzi, że został on starostą nakielskim w 1601 r., a już w roku 1602 zrezygnował z niego na rzecz Walewskiego. Por. *ibidem*, s. 102.

W tej części pracy, która poświęcona została omówieniu udziału senatorów i dygnitarzy koronnych w użytkowaniu dóbr domeny królewskiej dość irytujący jest brak określenia wysokości kwarty z poszczególnych królewskich. Niedociągłym pod tym względem wzorem dla pracy Chłapowskiego, (aczkolwiek również i Stefan Ciara zamieszcza sporo informacji na ten temat) pozostaje książka Teresy Zielińskiej, która skrupulatnie przestrzegała zasady, by informować Czytelnika o wysokości wymiaru kwarty dla najważniejszych królewskich w poszczególnych województwach. Niezbyt szczęśliwym pomysłem Autora wydaje się także rezygnacja z zamieszczenia jakichkolwiek informacji na temat użytkowników starostw w Małopolsce i odesłanie Odbiorcy recenzowanej pracy do napisanego przez niego, a wcale nie nazbyt łatwo dostępnego, artykułu⁹. Z drobniejszych błędów i opuszczeń w tej części omawianej książki wskazać należy następujące: Wspomniana na s. 82 pierwsza żona Dadźboga Karnkowskiego, wdowa po Janie Zborowskim to Katarzyna z Konarskich. Występująca na s. 89 wdowa po Marcynie Krasickim – Barbara z Tarnowskich pochodziła z rodziny herbu Rola, co należało wyraźnie zaznaczyć w sytuacji, gdy w tekście książki występują równocześnie reprezentanci starego rodu senatorskiego o tym samym nazwisku (Leliwici). Na s. 90 brak informacji, że Jerzy Zbaraski użytkował Szyce i 3 inne wsie w województwie krakowskim, które wraz ze starostwem żarnowieckim doskonale zaokrągły jego dziedziczny klucz pilicki. Andrzej Leszczyński, wojewoda dorpacki nie mógł być użytkownikiem Dubna w województwie wołyńskim (s. 91). Dubno na Wołyniu nie było bowiem królewską! Tenże Leszczyński przejął natomiast po ojcu Rafale położone w sąsiednim województwie bełskim starostwo dubieńskie (Dubienka z przyległościami) o czym w ogóle brak jakiegokolwiek wzmianki. Dodajmy wreszcie, że Mikołaj Potocki nie mógł objąć starostwa niżyńskiego w województwie czer nihowskim w roku 1636 po śmierci Marcina Kalinowskiego (s. 93), gdyż Kalinowski zginął dopiero w bitwie pod Batohem w 1652 r. Nie nazbyt szczęśliwym zabiegiem Autora było także zaliczenie do grona Litwinów użytkujących dobra koronne Albrychta Stanisława Radziwiłła (jako starostę łuckiego) i Jana (w rzeczywistości Janusza) Poryckiego, starostę horodelskiego (s. 96). Radziwiłł, ówczesny ordynat ołycki, był bowiem na Wołyniu takim samym *terrigeną* jak każdy z jego wołyńskich sąsiadów. Jeśli zaś chodzi o kniazia Poryckiego, to wywodził się on z bocznej linii rodu Zbaraskich, która

⁹ Por. K. Chłapowski, *Starostowie w Małopolsce 1565–1668*, [w:] *Spółceństwo staropolskie*, t. IV, red. A. Lzydorczyk i A. Wyczański, Warszawa 1986.

posiadała dobra ziemskie głównie w województwie wołyńskim¹⁰. Poryccy od czasów unii lubelskiej nie byli więc wcale gorszymi Koroniarzami od swoich możniejszych kuzynów – Zbaraskich czy Wiśniowieckich. Wymienione w tabeli na s. 99 wśród posiadłości Adama Kazanowskiego Rumno nie było królewsczyzną. Jeremi Wiśniowiecki odebrał je Kazanowskiemu siłą w 1644 r., dowodząc że były to jego dobra dziedziczne. Pomimo też wielkiego rozgłosu jaki nadano tej sprawie (zbrojny zajazd na posiadłość ulubieńca królewskiego), książę Jarema, który dowiódł swoich racji przed sądem sejmowym w 1645 r., utrzymał się w posiadaniu spornej majątności. Dodajmy wreszcie, iż dobra Dębno w województwie bełskim, wydzielone ze starostwa horodelskiego (s. 102) to właśnie nieszczęsna Dubienka, mylona ustawicznie z wołyńskim Dubnem, stolicą ordynacji książąt Ostrogskich.

Wnioski Krzysztofa Chłapowskiego po przeanalizowaniu pełnej listy użytkowników dóbr koronnych w czasach panowania dwóch pierwszych Wazów nie są specjalnie zaskakujące. „Jak się okazuje, przez cały okres od 1587 do 1763 r. badana elita senatorsko-dygnitarska użytkowała królewsczyzny przynoszące ok. 80% wpływów z kwarty w skali całej Korony, z niewielkimi wahnięciami dotyczącymi niektórych tylko województw. Okazuje się, że okres od 1587 do 1648 r. nie różnił się, jeśli chodzi o badaną kwestię, od dwóch pozostałych. Nie nastąpił wzrost kumulacji królewsczyzn w rękach elity stojącej na szczycie drabiny społecznej Rzeczypospolitej [...]” (s. 95). Nie sposób nie zgodzić się z tą konstatacją. Zdecydowany sprzeciw budzi jednak inny wniosek Autora. Na s. 96 pisze on bowiem: „Ostatecznie upada też teza, jakoby użytkowanie królewsczyzn położonych w południowo-wschodnich województwach Korony było dla elity szczególnie atrakcyjne. Liczył się dochód, który przynosiły dane dobra, a nie ich położenie w tym czy innym województwie”. W tym wypadku wcale nie należy się spieszyć z ferowaniem pochopnych wyroków. Teza Krzysztofa Chłapowskiego tylko pozornie bowiem zbudowana została w oparciu o silną podstawę źródłową. Rzeczywiście, pod względem wymiaru kwarty królewsczyzny położone na kresach południowo-wschodnich wycenione zostały bardzo nisko w porównaniu z dobrami domeny położonymi w Prusach Królewskich czy nawet na Mazowszu. Czy jednak dokonana przez lustratorów

¹⁰ Por. A. Boniecki, *Poczet rodów w Wielkim Księstwie Litewskim w XV i XVI wieku*, Warszawa 1883, s. 258–259; W. Biliński, *Porycki Janusz*, [w:] PSB, t. XXVII, Wrocław 1982–1983, s. 673–675. Ten ostatni autor (wbrew Bonieckiemu) nie wspomina jednak o posiadaniu przez Poryckiego starostwa horodelskiego, nazywając go jedynie starostą iberpolskim i kleszczelskim.

wycena odpowiadała rzeczywistej proporcji dochodów – śmiem w to wątpić. Weźmy zresztą pod uwagę tylko kilka najbardziej spektakularnych przykładów. Najzamożniejszy człowiek w Koronie na początku XVII wieku – kasztelan krakowski, książę Janusz Ostrogski konsekwentnie gromadził w swoim ręku królewszczyzny kresowe – Białą Cerkiew, Bohusław, Kaniów, Czerkasy i Perejaśław. Czy czynił tak tylko ze względów prestiżowych, czy też miał na oku również własny interes materialny? Jakże zresztą mogły być motywy postępowania człowieka, który przez rokoszan Zebrzydowskiego nazywany był „starym liczmanem z Ostroga”? Otóż książę dobrze wiedział co robi. Gdy obejmował swoje ukraińskie starostwa, były one niemal niezasiedloną pustynią. Kiedy jednak w dwa lata po śmierci Ostrogskiego lustratorzy królewscy zjechali do Białej Cerkwi, naliczyli na gruntach tego olbrzymiego starostwa (ponad 2400 km kw. powierzchni) kilka miasteczek oraz 37 wsi i chutorów. W pobliskim starostwie bohusławskim (o powierzchni ok. 740 km kw.) doliczono się 1 miasta i 13 wiosek, a był to przecież dopiero początek intensywnej kolonizacji ziem ukraińskich. Kwartę z obu królewszczyzn wyliczono jednak grubo poniżej 1 tys. złp¹¹. Czy opłacało się zatem użytkować królewszczyzny położone na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej? I jeszcze jak! Prześledźmy zresztą listę kolejnych starostów białocerkiewskich: Janusz Ostrogski, Stanisław Lubomirski, Konstanty Jacek Lubomirski, Dymitr Jerzy Wiśniowiecki, Stanisław Jan Jabłonowski... Wymowa tych nazwisk wydaje się oczywista. Weźmy zresztą inny przykład tego samego rodzaju. Oto Stanisław Koniecpolski, człowiek, który był twórcą potęgi swego rodu i dobrze wiedział, jak pomnażać własny majątek, z licznych, posiadanych przez siebie królewszczyzn scedował swemu jednemu synowi – Aleksandrowi, starostwa korsuńskie, płoskirowskie, czechryńskie i perejaśławskie¹². Jakimś dziwnym trafem wszystkie one leżały na kresach południowo-wschodnich i formalnie rzecz biorąc nie należały do grupy najintratniejszych starostw koronnych. O ogromnym niedoszacowaniu kwarty ze starostw ruskich świadczy zresztą

¹¹ Por. A. Jabłonowski, *Źródła Dziejowe*, t. XXII, wyd. A. Jabłonowski, Warszawa 1897, s. 527–528, 533–534, 686, 691. Dodajmy w tym miejscu, że „najbogatsza” królewszczyzna Kijowszczyzny – starostwo korsuńskie, oszacowane na podstawie lustracji z 1636 r. na 1372 złp. kwarty, w 1622 r. składało się jedynie z dwóch miasteczek (Korsunia i Steblewa) i nie zaliczało się wcale do najbardziej dochodowych na tym terenie. W ciągu następnych kilkunastu lat musiał więc nastąpić bardzo znaczący wzrost zaludnienia na tym obszarze. Por. *ibidem*, s. 692; oraz S. Ciara, *op. cit.*, s. 103.

¹² Por. A. Przyboś, *Koniecpolski Aleksander*, [w:] *PSB*, t. XIII, Wrocław 1967–1968, s. 513.

inny jeszcze przykład. Oto bowiem Krzysztof Opaliński, obejmując po hetmanie Koniecpolskim starostwo kowelskie na Wołyniu (oszacowane na 1839 złp kwarty), przewidywał, iż roczny dochód z tej królewskiej włości wynieść powinien ok. 40 tys. złp¹³. I chociaż Stefan Ciara nazywa tenutę kowelską „najbogatszym na wschód od Bugu starostwem koronnym”¹⁴, to nie zmienia to faktu, że kwarta z tego starostwa została zaniżona przynajmniej czterokrotnie. W jeszcze większym stopniu była ona zaniżona w odniesieniu do królewskich starostw z województw kijowskiego i braclawskiego. Musimy sobie bowiem zdawać sprawę z tego, że na Ukrainie, aż do wybuchu powstania Chmielnickiego, trwała intensywna akcja osadnicza. Powiększali swoje majątki i dochody nie tylko prywatni właściciele (jak np. sławny Jeremi Wiśniowiecki, który w latach czterdziestych rozwinął niezwykle intensywną akcję kolonizacyjną na Zadnieprzu)¹⁵, ale i wszyscy bez wyjątku starostowie ukraińscy. W moim głębokim przekonaniu, starostwa leżące na Podnieprzu należały do najbardziej dochodowych już w pierwszej połowie XVII wieku i nie musiały zawdzięczać swojego późniejszego rozkwitu „obfitemu napływowi osadników, zwłaszcza uciekinierów z rosyjskiego Zadnieprza”¹⁶. W tej sytuacji można z dużym prawdopodobieństwem założyć, że zestawiona przez Krzysztofa Chłapowskiego na s. 99 tabela najbogatszych użytkowników dóbr królewskich w czasach panowania obu pierwszych Wazów nie odzwierciedla w pełni rzeczywistego układu stosunków w badanej zbiorowości, ze względu na bardzo niską, zbyt niską w moim przekonaniu, wycenę dochodowości dóbr leżących na południowo-wschodnich kresach Rzeczypospolitej.

Z drobniejszych błędów i nieścisłości w tej części recenzowanej książki zwróćmy uwagę na to, że żona Stanisława Krasickiego, która wniosła mu podobno starostwo lubomelskie (s. 108) to Katarzyna z Jakubowskich (w tekście brak jakiegokolwiek informacji na jej

¹³ Por. K. Opaliński do Ł. Opalińskiego, Warszawa 19 III 1646, [w:] *Listy Krzysztofa Opalińskiego do brata Łukasza 1641–1653*, wyd. M. Pełczyński i A. Sajkowski, red. R. Pollak, Wrocław 1957, nr 94, s. 321.

¹⁴ S. Ciara, *op. cit.*, s. 99.

¹⁵ Według obliczeń Władysława Tomkiewicza liczba dymów w zadnieprzańskich posiadłościach księcia Jeremiego zwiększyła się z 7603 w roku 1640 do 38460 w roku 1645. Por. *idem*, *Jeremi Wiśniowiecki (1612–1651)*, Warszawa 1933, s. 72 i n., 92–93. Tylko na Posulu, na obszarze ok. 14850 km kw. Wiśniowiecki miał być posiadaczem 34 095 gospodarstw chłopskich, zamieszkałych przez ok. 200 tys. osób. Por. też Z. Wójcik, *Dziki pola w ogniu. O kozaczyźnie w dawnej Rzeczypospolitej*, wyd. 2, Warszawa 1961, s. 147.

¹⁶ S. Ciara, *op. cit.*, s. 103.

temat]¹⁷. Podobnie wymieniona na s. 110 wdowa po Marcinie Berzewiczym, która wniosła Baltazarowi Stanisławskiemu dwa starostwa w Prusach Królewskich to Katarzyna z Wojnowa Dąbrowska (w indeksie określono ją jako Katarzynę z Berzewicznych). W przypisie 147 na s. 116 czytamy z kolei, iż „przykładem oddzielenia prawnego, które nie pociągnęło za sobą odłączenia faktycznego jest *ius communicativum* na tenucie Szczurowice (część starostwa buskiego) z 1635 r. dla Stanisława Koniecpolskiego i Krystyny Lubomirskiej, która zmarła przed mężem w 1645 r.”. Nie jest to jednak zgodne ze stanem faktycznym. Po śmierci Stanisława Koniecpolskiego tenuta szczurowicka, obejmująca miasteczka Szczurowice i Łopatyn wraz z 9 przyległymi wsiami została bowiem nadana następcy Koniecpolskiego na urzędzie kasztelana krakowskiego – Jakubowi Sobieskiemu¹⁸. Wbrew temu co pisze Chłapowski, nastąpiło więc nie tylko prawne, ale i faktyczne oddzielenie Szczurowic od Buska.

Sporo zastrzeżeń nasuwa mi się także po lekturze rozdziału trzeciego. W zdecydowanej większości są to drobne, lecz w sumie dość irytujące błędy i nieścisłości. I tak, wymienione na s. 120 Joanna Barbara i Gryzelda Konstancja Zamoyskie to córki Tomasza, a więc kanclerzanki koronne, a nie wojewodzianki kijowskie (obie wychodziły za mąż już po śmierci ojca, który zakończył karierę na urzędzie kanclerza wielkiego koronnego). Warto byłoby również wyjaśnić, skąd wzięła się różnica w wysokości posagów Zofii Ostrogskiej, która wychodząc w 1613 r. za Stanisława Lubomirskiego otrzymała 100 tys. złp. i jej siostry Katarzyny, która poślubiwszy w 1620 r. Tomasza Zamoyskiego wniosła mu jedynie 53 tys. złp. Nie przynosi niestety dostatecznego wyjaśnienia zawarta na następnej stronie (121) informacja, iż „na skutek śmierci Konstantego i Janusza Ostrogskich, kasztelanów krakowskich, ich siostrom – żonom Stanisława Lubomirskiego i Tomasza Zamoyskiego – przypadło w 1621 r. odpowiednio 7 miast i 109 wsi oraz 9 miast, 67 wsi i 102 sioła”. K. Chłapowski popełnił tu bowiem kilka istotnych błędów. Po pierwsze, Adam Konstanty (zm. 1618) i Janusz (zm. 1619) Ostrogscy (podobnie jak ich siostry) byli dziećmi księcia Aleksandra Ostrogskiego, wojewody wołyńskiego, młodszego brata kasztelana krakowskiego Janusza. Po drugie, w chwili gdy Katarzyna

¹⁷ Por. H. Kotarski, *Krasicki Stanisław*, [w:] *PSB*, t. XV, s. 158. Autor tego biogramu nie łączy ze sobą drugiego małżeństwa Krasickiego, który poślubił Jakubowską (w 1579 r.) po śmierci pierwszej żony – Anny z Żórawińskich, z nadaniem mu przez Stefana Batorego starostwa lubomelskiego (po 1580 r.).

¹⁸ Por. Z. Trawicka, *Sprawy gospodarcze Jakuba Sobieskiego*, „Kieleckie Studia Historyczne” 1977, t. I, s. 13.

Ostrogaska wychodziła za Tomasza Zamoyskiego, obaj jej bracia już nie żyli, wobec czego wyśląony wówczas posąg można potraktować jako zaliczkę przed planowanym i dokonany wkrótce potem podziałem między siostry dóbr ziemskich po ojcu (w przyszłości miały jeszcze otrzymać sporą schedę po matce – Annie z Kostków, nazywanej powszechnie „księżną Jarosławska”). Po trzeciej, opierając się na wykorzystanym przez Autora artykule Józefa Długosza¹⁹, łatwo można obliczyć, że na dział Zofii Lubomirskiej przypadło 10 miast i 134 wsie, podczas gdy Katarzyna Zamoyska otrzymała 9 miast i 178 wsi (nie widzę powodu, by wszystkie wioski w dobrach wołyńskich i ukraińskich określać koniecznie mianem sioła). Po czwartej wreszcie, z nieznanym względów (prawdopodobnie dlatego, że poślubiła Litwinę) Autor opuścił trzecią z córek Aleksandra Ostrogińskiego – Annę Alojzę, która w 1620 r. wyszła za Jana Karola Chodkiewicza, a ze spadku po braciach otrzymała 15 miast i 193 wsie.

Pewnych poprawek wymaga określenie wieku senatorów i dygnitarzy zmarłych w stanie kawalerskim. Zgodnie z tym, co napisałem wcześniej uważam, iż Mikołaj Wolski miał w chwili śmierci ok. 75, a nie 80 lat. Jeśli zaś chodzi o braci Zbaraskich, to było akurat odwrotnie w stosunku do tego, co podaje Autor. Jerzy zmarł w wieku 57, a Krzysztof zmarł mając zaledwie 47 lat (s. 122). Nie jestem także przekonany, czy małżeństwo Marka Sobieskiego z wojewodzianką krakowską, Katarzyną Tęczyńską w jakiś istotniejszy sposób wpłynęło na jego przyszłą karierę (s. 122). Sobieski ożenił się bowiem z Tęczyńską w 1600 r., a więc w chwili, gdy jako wojewoda lubelski (od 1598 r.) osiągnął już szczyt swojej kariery urzędniczej. Ożenek ten nie wpłynął też w jakiś znaczący sposób na sytuację materialną wojewody, który nabywając w 1598 r. dobra złoczowskie od Czarnkowskich już wcześniej położył podwaliny pod magnacką fortunę swojego rodu. Było więc drugie małżeństwo Sobieskiego (jego pierwszą żoną była kasztelanica przemyska, Jadwiga Snopkowska) czymś w rodzaju zwieńczenia, czy ukoronowania jego oszalałej kariery. Dodajmy też, iż pierwszą żoną Janusza Ostrogińskiego była rzeczywiście Węgierka, tyle tylko, że nazywała się ona Zuzanna

¹⁹ Por. J. Długosz, *Podział latyfundiów Ostrogińskich w roku 1621*, „Acta Universitatis Wratislaviensis” 1967, nr 108, s. 5 i n. Warto też może w tym miejscu zauważyć, że rzeczywista liczba wsi wchodzących w skład schedy Katarzyny z Ostrogińskich Zamoyskiej była nieco niższa od podanej przez autora tego artykułu. Naliczył on bowiem zbyt wiele wiosek w kluczu tarnowskim (nie uwzględniając faktu, że właścicielem drugiej połowy tego klucza był stryj Katarzyny – Janusz Ostrogiński, po śmierci którego w 1620 r. dobra te przeszły na jego spadkobierców – Zasławskich) i rożnowskim.

Seredy (Seredi, de Sered), ale nie Seredit, jak na s. 123 oraz w indeksie²⁰.

Jest sprawą oczywistą, że w czasach dwóch pierwszych Wazów „dla wielu senatorów i dygnitarzy użytkowane przez nich królewszczyzny były w o wiele większym stopniu podstawą ich zamożności niż dobra dziedziczne” (s. 127). W tym miejscu spodziewałbym się zilustrowania tej tezy stosownymi przykładami. Niemal natychmiast nasuwa się przecież na myśl osoba marszałka nadwornego, a następnie wielkiego koronnego, Mikołaja z Podhajec Wolskiego, którego magnacka fortuna składała się w przeważającej mierze z dóbr królewskich. Najznaczniejszą z jego posiadłości dziedzicznych był bowiem klucz rybotycki w ziemi przemyskiej (obejmujący miasteczko i kilkanaście przyległych wsi). Poza tym, był Wolski właścicielem dwóch wsi i jednej części wsi oraz sołectwa w województwie krakowskim. Z pewnością miał też kilka wiosek na innym terenie. Niemniej jednak podstawą jego znaczenia były posiadane przez niego królewszczyzny. W samym województwie krakowskim użytkował bowiem starostwa krzepickie, olsztyńskie i rabsztyńskie oraz dwie wsie królewskie w zwykłej dzierżawie (razem 6 miast, 51 wsi i dwie części wsi)²¹. Oprócz tego Wolski posiadał starostwo babimojskie w województwie poznańskim, odolanowskie w kaliskim i inowłodzkie w łęczyckim. I chociaż zabrakło dla niego miejsca na sporządzonej przez K. Chłapowskiego liście najbogatszych użytkowników królewszczyzn, to przez współczesnych, ów fundator bielańskiego klasztoru kamedułów oraz budowniczy kilku zamków i pałaców w użytkowanych przez siebie dobrach domeny, uważany był za jednego z zamożniejszych i bardziej wpływowych senatorów koronnych.

Wymieniając senatorów i dygnitarzy posiadających dziedziczne fortuny, które u progu panowania Zygmunta III dawały im pozycję całkowicie niezależną od łaski królewskiej, obok Jana Zamoyskiego, Stanisława Górki, braci Jana i Andrzeja Tęczyńskich oraz Janusza Zbaraskiego, wymienia Autor braci Janusza i Konstantego Ostrogskich, co jest oczywistym błędem, gdyż chodzi tu o Konstantego Wasyla Ostrogskiego i jego najstarszego syna – Janusza właśnie.

²⁰ Por. E. Janota, *Bardujów. Historyczno-topograficzny opis miasta i okolicy*, Kraków 1862, s. 62–63, 81–83, 215–216.

²¹ Por. *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku 1629*, oprac. W. Domin, J. Kolasa, E. Trzyna, S. Żyga, red. S. Inglot, Wrocław 1956, s. XLII, 19, 25, 27, 28, 35, 167, 172, 175–178, 181, 182, 185–191. Obliczenia dokonane przeze mnie na podstawie rejestru różnią się nieznacznie od tego, co podają jego wydawcy na s. XLII (według nich Wolski użytkował 2 miasta i 54 wsie królewskie, w których znajdowało się 428,25 łanu chłopskiego).

Zgodzić się natomiast trzeba ze stwierdzeniem, że „była to grupa zupełnie niezintegrowana”. Oceniając zmiany, jakie dokonały się w tym względzie w dobie panowania obu pierwszych Wazów, Autor stwierdza, iż „w momencie śmierci Władysława IV żyło już i działało co najmniej dwadzieścia pięć takich osób, powiązanych koligacjami, posiadających dobra w wielu województwach” (s. 128). Aż się prosi, żeby Autor zechciał zamieścić przynajmniej orientacyjną listę osób zaliczonych przez siebie do tej grupy. Na pewno znaleźliby się na niej: Władysław Dominik i Janusz Izidor Zasławscy, Jeremi oraz Dymitr Jerzy i Konstanty Krzysztof Wiśniowieccy, Stanisław oraz Aleksander Michał, Jerzy Sebastian i Konstanty Jacek Lubomirscy, Jan „Sobiepan” Zamoyski, Aleksander Koniecpolski, Marek i Jan Sobiescy, Marcin i Samuel Jerzy Kalinowscy, Samuel Karol Korecki... Z Wielkopolan, Zygmunt Grudziński, Łukasz Opaliński Młodszy (który dzięki małżeństwu przejął z czasem całą fortunę po Tęczyńskich)... Te nazwiska nie budzą najmniejszych nawet wątpliwości. Nadal jednak pozostaje kilka wolnych miejsc na zaproponowanej przez Autora liście najzamożniejszych magnatów... Do rzędu utrwalonych w nauce, a błędnych stereotypów należy zaliczyć stwierdzenie, iż „w kolonizacji Zadnieprza, przynoszącej szybki wzrost dochodów, oprócz Wiśniowieckich, Ostrogskich, Zbaraskich czy Zasławskich, brały udział rodziny spoza tego kręgu” (s. 128). Ani Ostrogscy, ani Zasławscy, ani też Zbarascy nie mieli jakichkolwiek dóbr na Zadnieprzu. W kolonizacji terenów tam położonych uczestniczył, co prawda, Janusz Ostrogski, ale jako starosta kaniowski, czerkaski i perejasławski. Wszystkie trzy rody prowadziły natomiast z dobrym skutkiem akcję osadniczą w swoich dobrach ukraińskich położonych na prawym brzegu Dniepru. Ważna i warta wyeksponowania wydaje mi się natomiast konkluzja Autora, iż w drugiej połowie swojego panowania Władysław IV zaczął wywierać coraz mniejszy wpływ na skład elity, natomiast coraz częściej i w coraz większym stopniu musiał się z nią liczyć (s. 128).

Kilka uwag krytycznych nasuwa mi się w odniesieniu do nkreślonych przez Krzysztofa Chłapowskiego szkiców, poświęconych karierze wybranych przez niego (w sposób dość arbitralny i budzący pewne wątpliwości) rodów senatorskich. Wydaje mi się np., że awans do kręgu rodów senatorskich, który stał się udziałem Mikołaja i Jana Daniłowiczów, synów Stanisława, chorążego przemyskiego, został ułatwiony nie tyle dzięki protekcji ze strony Żółkiewskiego (s. 131), co dzięki ich własnemu konsekwentnemu regalizmowi (czego nie można powiedzieć o ich protektorze) i koligacjom ze strony matki – Katarzyny Tarłówny, chorążanki lwowskiej. Dzięki

też pokrewieństwom z Tarłami, Sieniawskimi, Stadnickimi, czy Mniszchami Daniłowicze bardzo szybko zostali w pełni zaakceptowani w środowisku możnych rodów czerwonoruskich. Zauważmy też, iż w następnym pokoleniu koligacje Daniłowiczów wychodzą już poza krąg rodów z Rusi Czerwonej (Firlejowie, Koniecpolscy, Sobiescy, Sapiehowie, Opalińscy, Tęczyńscy, Wiśniowieccy), co zdaje się być widowym odzwierciedleniem ich awansu do grona rodów senatorskich o znaczeniu ponaddzielnicowym. Błędna jest jedna z informacji dotyczących koligacji rodu Potockich. Żoną wojewody braclawskiego, Jana była bowiem rzeczywiście wnuczka wojewody podolskiego Marcina, tyle tylko, że była nią Elżbieta Kamieniecka, a nie Kalinowska jak na s. 132 oraz w indeksie. Mnóstwo błędów popełnił Autor w króciutkim szkicu poświęconym rodzinie Sieniawskich. Po pierwsze, z czwórki dzieci Prokopa Sieniawskiego, wieku dojrzałego dożyły dwie córki (Zofia i Elżbieta) i obie też zostały zakonnicami (młodsza zmarła wkrótce po wstąpieniu do nowicjatu). Niezbyt precyzyjne jest więc zdanie, iż „córka Prokopa Sieniawskiego (jedynaczka) została zakonnica” (s. 135). Podczaszy koronny, Adam Hieronim Sieniawski miał nie dwóch, lecz trzech synów, z tym że średni, zmarły w wieku 23 lat Aleksander rzeczywiście nie piastował żadnych urzędów. Mikołaj Sieniawski faktycznie był od 1624 r. starostą ratneńskim, tyle tylko, że nie „po matce”, a po dalszej krewnej, wdowie po marszałku nadwornym koronnym, Prokopie – Elżbiecie Łucji z Gos-tomskich Sieniawskiej. Bardzo słabo i powierzchownie opracowany został szkic poświęcony rodzinie Kostków. Po pierwsze, należało tu wspomnieć o tym, że syn wojewody sandomierskiego Jana – Jan, starosta świecki i lipieński pochodził z pierwszego małżeństwa wojewody z kasztelaną sieradzka, Jadwigą z Przerembskich. To wyjaśnia dlaczego ogromne majątki po Odrowążach, wniesione wojewodzie przez drugą żonę, wojewodziankę ruską, Zofię Odrowążównę, przeszły wraz z jej córkami do zięciów Jana Kostki – Aleksandra Ostrogskiego i Adama Hieronima Sieniawskiego. Błędne jest stwierdzenie, że synowie Jana „byli już tylko przedstawicielami bogatej szlachty”. Po pierwsze dlatego, że Jan Kostka miał tylko jednego syna (ożenił się ok. 1591 r. z Zofią Herburtówną, wdową po podskarbinie wielkim koronnym i kasztelanie chełmińskim, Janie Dulskim, a zmarł już w 1592 r.) – Jana, starostę lipieńskiego. Po drugie zaś dlatego, że dopiero jego wnukowie – Stanisław Franciszek (ok. 1620–1681), także starosta lipieński i Mikołaj Aleksander (ok. 1622–1651), wyprzedając swoje rozległe posiadłości w Wielkopolsce (Wieleń, Rawicz, Górką, Osieczno, Wronki, Szamotuły) doprowadzili do znaczącego spadku znaczenia swego rodu. Nieprawdziwe jest

także zdanie, iż potomkowie Mikołaja Rafała (zm. 1638) „pozostali już definitywnie wśród szlachty posesjonatów” (s. 140). Mikołaj Rafał Kostka nie miał bowiem w ogóle syna, a jego jedyna córka – Katarzyna Zofia, dziedziczka rozległych dóbr w Małopolsce (Mrocz, Łąka, Sokółów, Sędziszów, Tyczyn) poślubiła (już po śmierci ojca) Dobiesława Cieklińskiego, protegowanego Władysława Dominika księcia Zasławskiego, w przyszłości kasztelana czchowskiego, a umierając bezpotomnie w 1644 r. była ostatnią przedstawicielką tej linii rodu. Tak więc, ostatnimi męskimi reprezentantami senatorskiej linii rodu Kostków byli wspomniani wyżej synowie Jana (zm. 1624), starosty lipieńskiego²². Warto wreszcie wspomnieć, że wojewoda rawski, Anzelm Gostomski, twórca potęgi i znaczenia swego rodu żenił się nie dwa, jak wspomina Autor na s. 141, a cztery razy. Oprócz wymienionych przez Chłapowskiego pierwszej i czwartej żony (N. Narzymskiej i Zofii Szczawińskiej, żonami Gostomskiego były ponadto Małgorzata Bartnicka [żona druga] i Zofia Tarłówna [żona trzecia])²³. W tej części recenzowanej książki spotkała mnie przykra niespodzianka ze strony wydawcy. Zamiast bardzo ważnych (ze względu na przypisy) stron 143 i 144 wszyto do mojego egzemplarza po raz drugi strony 137–138.

W odniesieniu do rozdziału poświęconego duchownym członkom elity senatorsko-dygnitarskiej kluczowym zagadnieniem wydaje się ustalenie proporcji dochodów poszczególnych biskupów. Nie spełnia tego warunku ani zamieszczona na s. 152 tabela kwot donatyw biskupich uchwalanych przez synody prowincjonalne w latach 1606–1643, ani późniejszy komentarz Autora. Wywody Krzysztofa Chłapowskiego należy więc uzupełnić o stwierdzenie, że arcybiskup gnieźnieński pomimo tego, że płacił najwyższą donatywę na rzecz skarbu koronnego, nie był najbogatszym z biskupów. Najwyżej pod względem materialnym ceniono zawsze biskupstwo krakowskie i dlatego też, do zjawisk zupełnie sporadycznych w całym okresie od XVI do XVIII wieku należało przejście z biskupstwa krakowskiego na archidiecezję gnieźnieńską (zrobili tak Jan Latalski w roku 1537, Piotr Gamrat w roku 1541, ale ten, przechodząc do Gniezna zatrzymał dożywotnio także biskupstwo krakowskie, oraz Bernard Maciejowski w roku 1606)²⁴. Wydaje się także, iż należało jeszcze wyraźniej niż

²² Por. W. Dworzaczek, *Genealogia*, cz. II [Tablice], Warszawa 1959, tabl. 127.

²³ Por. A. Podraza, *Gostomski Anzelm*, [w:] PSB, t. VIII, Wrocław 1959–1960, s. 362.

²⁴ Por. I. Sułkowska-Kurasiowa, *Latalski Jan*, [w:] PSB, t. XVII, s. 562–563; K. Hartleb, *Gamrat Piotr*, *ibidem*, t. VII, Kraków 1948–1958, s. 264–266; oraz J. Dzięgielewski, J. Maciszewski, *Maciejowski Bernard*, *ibidem*, t. XIX, Wrocław 1974, s. 48–52.

zrobił to Autor zaznaczyć, że hierarchia zasiadania biskupów w senacie nie miała nic wspólnego z ich rzeczywistym znaczeniem politycznym i osiąganym statusem materialnym. Formalnie biskupi zasiadali bowiem w senacie w następującym porządku: arcybiskupi gnieźnieński i lwowski, a następnie biskupi krakowski, kujawski, poznański, wileński, płocki, warmiński, łucki, przemyski, żmudzki, chełmiński, chełmski, kijowski, kamieniecki, smoleński i inflancki. Jednakże do biskupstw, których uposażenie stawiało biskupa ordynariusza w rzędzie najzamożniejszych magnatów koronnych, zaliczyć można jedynie arcybiskupstwo gnieźnieńskie oraz biskupstwa krakowskie, kujawskie, płockie, warmińskie i poznańskie. Wszystkie te biskupstwa (wraz z arcybiskupstwem lwowskim oraz biskupem wileńskim) określano mianem „inful większych”. Konstytucja sejmowa z roku 1504 zabraniała łączenia tych godności kościelnych z urzędem kanclerza lub podkanclerzego koronnego. Z kolei, biskupstwa chełmińskie i łuckie, które można określić jako uposażone dość przyzwoicie, śmiało można też nazwać „pieczętarskimi”. Biskupstwo łuckie było bowiem najwyższym urzędem senatorskim, który można było łączyć z pieczęcią. Chełmińskie zaś było najbogatszym z biskupstw, które nie zamykało drogi do godności kanclerza lub podkanclerzego. Wielu pieczętarczy duchownych zasiadało więc w całym okresie od XVI do XVIII wieku na stolicach biskupich w Łucku i Chełmnie. Arcybiskupstwo lwowskie oraz biskupstwa przemyskie, chełmskie, kamienieckie i kijowskie należały do ubogich. Pomijam tu biskupstwa litewskie oraz inflanckie, które w latach dwudziestych XVII wieku, w wyniku opanowania Inflant przez wojska Gustawa II Adolfa, stało się w istocie diecezją *in partibus*. Jak więc widzimy, nie każdy awans na stolicę biskupią otwierał przed krewnymi biskupa ordynariusza perspektywę usadowienia się wśród rodów stanowiących elitę senatorsko-dygnitarską w czasach dwóch pierwszych Wazów. Jeśli jakiś ród wszedł na dłużej do tego kręgu, to byli to bez wyjątku krewni biskupów najlepiej uposażonych pod względem materialnym. Żeby taki awans mógł mieć miejsce, należało jednak spełnić jeszcze jeden ważny warunek. Było nim odpowiednio długie sprawowanie godności biskupiej przez członka (lub też członków) interesującego nas rodu. Jeśli oba kryteria zostały spełnione, rody „biskupie” na dłużej zdobywały sobie silną pozycję w elicie senatorsko-dygnitarskiej Korony (Myszkowscy, Rozdrażewscy, Gembicycy, Lipsy h. Łada, Łubieńscy). Bliscy osiągnięcia podobnego sukcesu byli także Szyszkowscy, krewni Marcina, biskupa krakowskiego, ale na przeszkodzie ich dalszego awansu stanął brak męskich potomków tej linii rodu (Piotr, kasztelan wojnicki), która miała największe szanse na utrwalenie osiągniętego wcześniej sukcesu.

Badana przez Krzysztofa Chłapowskiego zbiorowość senatorów i dygnitarzy duchownych różni się pod jednym względem od zbiorowości senatorów i dygnitarzy świeckich. Otóż w grupie tej pojawia się zdecydowanie więcej tzw. ludzi nowych. Nie dziwi więc konstatacja Autora, że liczba biskupów, którzy nie mieli oparcia w rodzinie wyniosła w latach 1587–1648 38, czyli 52,1% (s. 155). W świetle tego, co napisałem powyżej, trzeba też zgodzić się ze stwierdzeniem, że „kariera biskupia jednego członka rodziny niekoniecznie owocowała wielkim i trwałym jej znaczeniem” (s. 156). Ustalenie K. Chłapowskiego, iż „minimum kasztelania większa czy województwo stały się udziałem krewnych tylko 14 biskupów” (s. 156), należałoby uzupełnić o stwierdzenie, że ogromna większość spośród tej grupy (pomijam krewnych biskupów litewskich) to bracia lub bratankowie szóstki najzamożniejszych biskupów koronnych. O specyficznym składzie episkopatu koronnego z czasów dwóch pierwszych Wazów (dominują tu ludzie „nowi”) najlepiej świadczy też fakt, że na dziewięciu arcybiskupów gnieźnieńskich tylko Bernard Maciejowski i Henryk Firlej pochodzili z rodzin senatorskich (s. 157). Nie zagłębiam się w badania Autora nad użytkownikami innych (poza biskupstwami) beneficjów kościelnych, ponieważ w grupie tej w jeszcze większym stopniu dominują osoby spoza kręgu rodów senatorsko-dygnitarskich. Wart podkreślenia jest tu jedynie przypadek (pominięty zupełnie przez Autora) awansu do senatu Krzysztofa Marcina Sułowskiego, kasztelana żarnowskiego, a następnie wojewody rawskiego, brata Stanisława, opata tynieckiego. Pewnej pikanterii temu wyniesieniu rodu Sułowskich nadaje fakt, że trafili oni do słynnego dzieła Waleriana Nekandy Trepki²⁵. Nie wchodząc już w dalsze szczegóły, pozostawmy zatem przy konstatacji Autora, że opactwa oraz prebendy prałackie i kanonickie były ówczesnie traktowane jako *panis bene merentium* dla duchownych (s. 157). I chociaż sejm 1607 r. zakazał łączenia dwóch opactw, jak również łączenia opactwa z biskupstwem, to zakazu tego jednak w następnych latach nie przestrzegano, a król nie przejmował się ponawianymi sporadycznie zarzutami szlachty pod jego i jego nominatów adresem. Wysuwane przez szlachtę zastrzeżenia przeciwko kumulowaniu beneficjów nie były zresztą konsekwentnie podtrzymywane, ponieważ zdawano sobie sprawę z konieczności uzupełnienia dodatkowymi dochodami uposażenia ubogich diecezji ruskich. Ciekawym ustaleniem K. Chłapowskiego jest natomiast stwierdzenie, iż za panowania Władysława IV pojawiła

²⁵ Por. W. Nekanda Trepka, *Liber Generationis Plebeanorum* („Liber Chamarum”), wyd. 2, oprac. R. Leszczyński, Wrocław 1995, nr 2009, s. 393.

się nowa praktyka przechodzenia z opactwa na opactwo, niczym ze starostwa na starostwo (s. 168). Nie było to jednak niczym niezwykłym w sytuacji, gdy „tak zainteresowani, jak i król traktowali beneficja jako dodatki do funkcji państwowych lub nagrody, a więc analogicznie do królewszczyzn” (s. 170). Dodajmy wreszcie na zakończenie, że ostatnim senatorem z „biskupiego” rodu Lipskich h. Łada był rzeczywiście wojewoda kaliski, ale nosił on imię Feliks Aleksander (nie Aleksander) i zmarł [zamordowany w obozie pod Gorzycami] w roku 1702, a nie w 1701, jak na s. 176.

Spośród nielicznych błędów w indeksie zwrócmy uwagę na to, że wspomniany tam biskup kijowski nazywał się Stanisław Zaremba z Kalinowy, a nie Zaremba-Kalinowski jak na s. 207 (oraz wcześniej w tekście). Nieco rażąca jest dla mnie także używana przez Autora forma nazwiska Kostkowa zamiast Kostczyna, a zupełnie już nie do przyjęcia Sapiehowa zamiast Sapieżyna. Na s. 211 Hajsyn został określony jako królewszczyzna położona w województwie kijowskim zamiast w braclawskim. O innych pomyłkach tego rodzaju wspominałem już wcześniej i nie będę do nich w tym miejscu wracał. Powtórzę jednak na zakończenie, że w pełni aprobuję najważniejsze wnioski Krzysztofa Chłapowskiego. Zgadzam się z tym, że w czasach dwóch pierwszych Wazów nie nastąpiło zjawisko zamykania się elity senatorsko-dygnitarskiej, a ruch na urzędach wciąż jeszcze zależał od woli monarszej (s. 183). Tak samo jak on uważam, że za Władysława IV słabnie pozycja króla w stosunku do antyregalistów spośród magnaterii, co wynika ze wzrostu liczby osób w coraz większym stopniu niezależnych materialnie od króla. Przychyłam się do opinii, że Zygmunt III nie był fanatykiem religijnym, a czasy jego panowania to apogeum uzależnienia od króla Kościoła w Rzeczypospolitej. Nie jestem jednak w stanie zaakceptować poglądu, że nie uprawiał on świadomej polityki prowadzącej do przekształceń struktury wyznaniowej Rzeczypospolitej. Bliski moim przekonaniom jest także wyrażony przez Autora pogląd, iż w latach 1587–1648 warunki powstawania stanu magnackiego dopiero się kształtowały, a procesy integrujące tę warstwę nie były jeszcze wystarczająco zaawansowane. Niemniej jednak, równie zasadne i w pełni uprawnione wydaje się stwierdzenie, że pewne objawy zmian w tym zakresie dają się zauważyć już w drugiej połowie panowania Władysława IV. Zamykając w tym miejscu swoje rozważania muszę stwierdzić, że książka Krzysztofa Chłapowskiego jest pracą ze wszech miar interesującą i godną polecenia. Została bowiem napisana w oparciu o solidną dokumentację źródłową, przez Autora, którego cechuje ogromna erudycja i głęboka znajomość rzeczy. To prawda, że zdarzają

się w tej pracy pewne potknięcia merytoryczne, ale nie mają one większego wpływu na całokształt prowadzonych przez Autora analiz i wyciągane z nich końcowe wnioski. Pomimo ogromnej dbałości Krzysztofa Chłapowskiego o precyzję wywodu i klarowność języka, nie jest to bynajmniej pozycja łatwa w odbiorze. Ma ona jednak (obok wielu innych), jeden niezaprzeczalny walor. Pobudza do głębszych przemyśleń i inspirowanie do dyskusji. Poza tym, w sposób ewidentny posuwa naprzód badania historyczne nad czasami panowania dwóch pierwszych Wazów i poszerza nasz zakres wiedzy o tej trudnej, ale jednocześnie niezwykle interesującej epoce.

SŁAWOMIR BRALEWSKI
Uniwersytet Łódzki

Duchowni na bizantyńskim dworze

Małgorzata Beata Leszka, *Rola duchowieństwa na dworze cesarzy wczesnobizantyńskich*, *Byzantina Lodziensia V*, Łódź 2000, ss. 136].

Kościół zajmował niesłychanie ważne miejsce w głęboko chrześcijańskim Cesarstwie Bizantyńskim. Już cesarz Konstantyn Wielki nie tylko że uznał chrześcijaństwo za religię zgodną z prawnym porządkiem cesarstwa, lecz niemal równocześnie uczynił z niego religię uprzywilejowaną. Konsekwencją coraz większego zbliżenia państwa do Kościoła było szybkie zespolenie się obydwu instytucji: politycznej z religijną. Tak więc kilkadziesiąt lat później za panowania Teodozjusza Wielkiego chrześcijaństwo stało się w cesarstwie rzymskim religią panującą. Kościół natomiast znalazł w osobach imperatorów troskliwych protektorów. Nic zatem dziwnego, że cesarski dwór w szczególny sposób przyciągał duchownych starających się w różnych sprawach pozyskać poparcie samego cesarza, jego rodziny czy choćby dostojników państwowych. Kontaktów z duchownymi szukali też sami władcy, skoro wśród cesarskich doradców spotykamy wielu dostojników kościelnych. Jeśli zatem duchowni tak chętnie i tak licznie przybywali na dwór cesarski pokonując nieraz wiele kilometrów, musiały skłaniać ich ku temu ważne, przynajmniej z ich punktu widzenia, okoliczności, a sama ich aktywność w oto-